

Evo Morales po raz trzeci

13 listopada 2014

Pierwszy indiański prezydent w historii Boliwii zdobył popularność jako jeden z liderów ruchu hodowców koki, sprzeciwiających się neoliberalnym rządóm. Właśnie po raz trzeci został prezydentem, dostając mandat od społeczeństwa już w pierwszej turze.

Oznacza to, że Boliwia nadal będzie realizowała Proceso de cambio, czyli proces zmian, który ma zaprowadzić dalekosiężne projekty polityczne, aby ostatecznie zerwać z neoliberalną przeszłością kraju.

Evo, jak potocznie nazywają swojego prezydenta Boliwijczycy, uzyskał ok. 60% głosów. Główny jego kontrkandydat Samuel Doria Medina, potentat cementowy uzyskał 25% poparcia. Rozmiar wygranej prezydenta Indianina zapewnia mu legitymację, jakiej nie mieli dotychczas jego poprzednicy.

INDIANIN, CZYLI „SWOJAK”

Dlaczego Evo Morales z taką łatwością wygrywa wybory? W czym tkwi jego sukces?

Po pierwsze opozycja jest bardzo słaba i podzielona, nie potrafiła się zjednoczyć i wystawić jednego wspólnego kandydata. Nie posiada tak charyzmatycznego lidera, który pociągnąłby tłumy, jak to zręcznie czyni E. Morales. Nie bez znaczenia jest także pochodzenie socjalistycznego polityka. Mimo że ok. 60–70% mieszkańców Boliwii stanowią Indianie, nigdy jednak żaden z przedstawicieli autochtonów nie zasiadał na szczytach władzy – aż do roku 2006, czyli momentu, kiedy prezydentem został E. Morales. Wielu Indian identyfikuje się z nim uważając go za „swojaka”. Zresztą sam prezydent nawet wyglądem stara się pokreślić swe korzenie. Często pojawia się indiańskim stroju i używa języka aymara.

Istnieje też inna przyczyna sukcesów boliwijskiego polityka. Za rządów lewicy w Boliwii, uważanej za najbiedniejszy kraj Ameryki Południowej, znacznie poprawił się standard życia przeciętnego obywatela. Aby zwiększyć swą suwerenność nad własnymi bogactwami naturalnymi, w celu poprawy życia swego narodu, częściowo znacjonalizowano przemysł gazowy. Wcześniej hiszpańskie bądź brazylijskie firmy wydobywcze płaciły jedynie 18% podatku od swoich zysków z wydobycia cennego surowca. Dziś rząd w La Paz pobiera 82%. Oczywiście początkowo zagraniczne koncerny protestowały, głośno groziły trybunałami międzynarodowymi. Szybko jednak ucichły i dostosowały się do nowych reguł gry. Kontrola nad zasobami gazu stała się kluczowa dla kraju. Ponad połowę boliwijskiego eksportu stanowi gaz ziemny. Pieniądze ze sprzedaży gazu przeznaczone są na programy społeczne i tworzenie miejsc pracy.

BOLIWIĘ CHWALI NAWET MIĘDZYNARODOWY FUNDUSZ WALUTOWY

W efekcie reform poprawiono infrastrukturę i zlecono więcej robót publicznych. W 2009 roku w referendum przyjęto nową konstytucję. Nadaje ona większe prawa Indianom, którzy do tamtej pory byli obywatelami drugiej kategorii. Każdy z ludów ma mieć również reprezentanta w parlamencie. Konstytucja głosi także, że państwo przejmuje kontrolę nad kluczowymi gałęziami gospodarki. Wprowadzono szereg programów socjalnych. Program Bonos Renta Dignidad zapewnia świadczenia emerytalne dla 60-latków. Program Bono Juancito Pinto (co prawda wprowadzony już w 2000 roku, jednak za rządów E. Moralesa znacznie poprawiony i rozszerzony) przekazuje środki pieniężne dla matek, które swoje dzieci zamiast do pracy wysyłają do szkoły. W placówkach edukacyjnych stworzono stołówki, które oferują darmowe obiady, kobiety w ciąży dostają wsparcie finansowe do rządu. Tylko w ostatnim roku płacę minimalną zwiększono o 20%.

Skutki egalitarnej polityki bardzo dobrze obrazują wskaźniki społeczno-ekonomiczne. PKB na głowę mieszkańca podwoiło się z 1182 USD (rok 2006) do 2238 USD (2012 r.). Dług publiczny spadł z 80 do 33% PKB. W latach 1990–2012, według szacunków

ONZ, prawie 2/3 ludności żyło w biedzie. Obecnie jest to jedna trzecia. Więcej dzieci zaczęło kończyć szkołę W 2010 r. UNESCO ogłosiło, że Boliwia całkowicie zlikwidowała (z pomocą kubańskich nauczycieli) analfabetyzm. Kraj odnotowuje wysoki wzrost gospodarczy (w 2013 r. 6,7%, w tym roku ma wynieść 5,4%) a rezerwy finansowe wynoszą ponad 14 mld USD. Politykę fiskalną rządu chwali nawet Międzynarodowy Fundusz Walutowy oraz amerykański dziennik „The Wall Street Journal”, które raczej negatywnie podchodzą do nacjonalizacji i innych socjalistycznych pomysłów latynoskich rządów.

POLITYKA WOBEC „ŚWIĘTEJ ROŚLINY”

Znaczną poprawę odczuli także Cocaleros, czyli hodowcy koki. „iCausachun koki! iWañuchunyanquis!” („Niech żyje koka! – śmierć Yankesom!” – w języku aymara) – to były pierwsze słowa indiańskiego radykała, gdy po raz pierwszy zwyciężył w wyborach prezydenckich w 2005 roku. W Boliwii liście koki hoduje się od tysięcy lat (głównie w regionie Chapare). Dla wielu rolników jest ona głównym źródłem utrzymania. Jest częścią życia codziennego Boliwijczyka – poczynając od ludzi z miasta, którzy z liści robią herbatę, aż po mieszkańców na wsi, którzy żują ją cały dzień. Uprawą koki zajęli się także pracownicy kopalni, które zamknięto w wyniku realizacji reform neoliberalnych w latach 1980’. Zdesperowani górnicy, aby nie głodować, zajęli się uprawą liści. Stany Zjednoczone, które przewodzą w walce z produkcją i przemytem narkotyków na kontynencie, wysłały helikoptery i swoich ludzi, aby zniszczyć uprawy „świętej rośliny”, często przy tym łamiąc prawa człowieka mieszkańców i niszcząc inne hodowle. E. Morales wyrzucił amerykańskich najemników. Kokę teraz można uprawiać legalnie. Miejscowe władze same pilnują i kontrolują, aby liście koki były produkowane zgodnie z prawem (chodzi o to aby liście były stosowane do produkcji m.in. leków, kosmetyków, herbaty a nie narkotyków). Biuro ONZ ds. narkotyków pochwaliło andyjskie państwo za jego politykę wobec koki, podkreślając że osiąga ono na tym polu sukcesy bez gwałtownej militaryzacji

regionów.

NEOLIBERALIZM A KWESTIA WODY

Dzięki rządowi Evo Moralesa w kraju panuje względny spokój, ale nie zawsze tak było. W przeszłości w dymie i huku zmieniali się przywódcy, upadały rządy, na fotelach zasiadali nowi ludzie, ale jedna rzecz pozostawała niezmienna – chaos. W Boliwii doszło aż do 190 zamachów stanu. W latach 1964–1982 panowały główne rządy wojskowe, które bardzo często zmieniały się. Z początkiem lat 1980' Boliwia wchodziła na ścieżkę demokracji, lecz była to demokracja bardzo krucha. Następnie kraj wdrażał, z pomocą Banku Światowego, Międzynarodowego Funduszu Walutowego oraz ekonomisty Jeffrey'ego Sachs, neoliberalne reformy, które jeszcze bardziej zubożały już i tak biedne społeczeństwo.

Kluczowym aspektem neoliberalizmu boliwijskiego była prywatyzacja wody. W 1999 roku ówczesna głowa państwa Hugo Banzer postanowił sprywatyzować wodę pitną w całym kraju. Dystrybucję wody sprzedano amerykańskiej firmie Bechtel. Amerykańska korporacja od razu podniosła ceny o 35%, przez co woda stała się towarem luksusowym. Zaczął się bunt, ludzie wyszli na ulicę, połała się krew, byli ranni i zabici. Prywatyzację cofnięto, lecz doszedł następny konflikt, tym razem o gaz. Gdy w 1996 r. odkryto złoża tego nośnika energii, sprzedano je za bezcen. Boliwijskie ulice ponownie zapłonęły, obalano jednego prezydenta za drugim. Wydarzenia te w dużej mierze ugruntowały prezydencką drogę Evo Moralesowi.

JAK CHE GUEVARA – ZDOBYWA SERCA

Indiański przywódca ucieleśnia nadzieję biedoty i Indian, którzy przez lata byli grupą izolowaną i zapomnianą. E. Morales ich zauważył, wciągnął w życie polityczne, poprawił im warunki bytowe, nadał im poczucie godności dzięki czemu podbija ich serca. Póki opozycja się nie zjednoczy i nie znajdzie lidera, który będzie się jawił jako prawdziwa

alternatywa dla całego ruchu MAS (Ruch na rzecz Socjalizmu – partia E. Moralesa), a gospodarka kraju nadal się będzie rozwijać (co jednak nie jest takie pewne, ponieważ w dalszej perspektywie może zwolnić bez dokonania pewnych reform) pozycja Moralesa będzie nie zagrożona. Warto także zwrócić uwagę, że wybory odbyły się w symbolicznym czasie. 12 października w Boliwii, obchodzony jest dzień dekolonizacji, natomiast trzy dni wcześniej, czyli 9 października minęła 47. rocznica śmierci Ernesta Che Guevary. To właśnie w Boliwii, słynny rewolucjonista został pojmany i rozstrzelany bez sądu. Próbował wnieść tu socjalistyczną rewolucję, która zakończyła się klęską.

Dziś stworzona przez Che koncepcja wojny partyzanckiej odeszła do historii. Prolewicowej rewolucji w Boliwii, a także w Wenezueli, Ekwadorze czy w Brazylii nie dokonuje się już za pomocą karabinu, lecz kartki wyborczej. To czego nie udało się stworzyć w Boliwii E. Che Guevarze, w jakimś stopniu udało się indiańskiemu prezydentowi Boliwii.

Autor: Tomasz Skowronek

Źródło: Geopolityka.org